

CHABROWE USTRONIE

Kiedy dojrzeje miłość

Czasami miłość to za mało. Na szczęście zawsze
pozostaje nadzieja na naprawę błędów i nowy początek

ANNA
SZCZĘSNA

ANNA
SZCZĘSNA

CHABROWE ÚSTRONIE

Kiedy
dojrzeje
miłość

FILIA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PRZESILENIE

Pierwsze promienie słońca musnęły drewnianą tablicę zawieszoną nad drzwiami glinianego domu. Pod wpływem ciepła szron wyparował i napis „Chabrowe Ustroń” ozdobiły kropelki wilgoci, sprawiając, że niebieskie kwiatki wokół lekko błyszcząły i nabrały wyrazistości. Przez krótką chwilę wyglądały niemal jak prawdziwe, rozsiane latem po polach i łąkach.

* * *

Daniela otworzyła oczy i bardzo wyraźnie poczuła, że chce się jej żyć. Przypływ energii zmusił ją do działania. Odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z łóżka i przeciągnęła się jak kot, który od późnej jesieni stał się pełnoprawnym lokatorem jej domu. Teraz leżał na parapecie, przypominając kawałek puchatego materiału, owinięty wokół

doniczek. Nie zrzucił ich, nie przesunął, a jedynie dopasował się do ich kształtu miękkim, elastycznym ciałem. Ruchliwy ogon dawał znać, że wśród roślin wymęczonych zbyt długim brakiem słonecznego światła skryła się żywa istota.

Kobieta pogłaskała zwierzaka, który łaskawie spoglądał na nią spod półprzymkniętych powiek. Nie domagał się jedzenia ani wyjścia na dwór, mogła więc zająć się sobą. Zakrzętnęła się w kuchni, napaliła w piecu, wstawiła na kuchnię wodę w ogromnym, poobijanym czajniku, ubrała się i wykonała kilka prostych ćwiczeń. Mobilizowała się codziennie, niezależnie od samopoczucia, po tym, jak zauważyła znaczny spadek formy. Być może dzięki aktywności przetrwała ciężką i długą zimę.

Najpierw chorowała. Nieustannie gnębiły ją infekcje i gorsze samopoczucie. Pozwoliła sobie na podejrzenie, że mimo zaledwie sześćdziesięciu trzech lat dopadła ją starość. Teraz z zażenowaniem wracała pamięcią do tamtego stanu. Poddała się zniechęceniu i mniej od siebie wymagała.

Ratunkiem okazał się sukces. Spóźniony i zaskakujący. Marzyła o nim i, o dziwo, marzenie się spełniło. Jej mały biznes, projektowanie i wykonywanie biżuterii, u schyłku roku rozkwitł. Im było bliżej świąt Bożego Narodzenia, tym więcej spływało zamówień na biżuterię. Poczucie obowiązku zmusiło ją do wzięcia się w garść. Wyłączyła nadmierne analizowanie. Po prostu

pracowała, a żeby całkiem nie opaść z sił, znalazła w Internecie filmy z gimnastyką dla seniorów. Codziennie rano zaciskała zęby i zmuszała się do absurdalnych ruchów. Wymachy ramion, kręcenie biodrami, skłony, przysiady i podskoki. Zastanawiała się, co by sobie pomyślała przypadkowa osoba, gdyby zajrzała przez okno do chałupy. Pewnie, że Daniela zdziwaczała. Jednak kobieta się zaparła i kontynuowała ćwiczenia, bez względu na to, za jaką głupotę uważała sport.

Za spacer musiało jej wystarczyć obejście domu i wizyty w lokalnym sklepie, do którego miała kawałek drogi. Jakimś cudem udało się jej odzyskać formę i siły, tak bardzo potrzebne, by sprostać zadaniu, jakie postawił przed nią los. Pracowała niestrudzenie od rana do nocy. Bez względu na ból pleców, łzawienie oczu i poranione palce. Kurier odwiedzał ją niemal codziennie, by odebrać paczki, a licznik zaglądających na stronę i składających kolejne zamówienia bił nieustannie.

Rozmawiając z córką, zastanawiała się, skąd to nagle zainteresowanie jej pracami. Sławka również się zaciekawała i przeprowadziła małe śledztwo. Okazało się, że jakaś niezwykle popularna influencerka pokazała się w naszyjniku kupionym na stronie Daniela. To wystarczyło, by sprzedaż gwałtownie wzrosła, wprawiając kobietę w osłupienie, zmuszając do mobilizacji i pozbawiając snu oraz wolnego czasu. Zamiast grzać kości przy piecu z kotem na kolanach, prawie zamieszkała w warsztacie. Uzbrojona w kubek termiczny

napełniony mocną kawą, włączała muzykę z laptopa i przystępowała do pracy. Od świtu do późnych godzin nocnych.

Gdy podczas Wigilii zakomunikowała córce, że planuje w styczniu zawiesić działalność strony, pokłóciły się. No cóż, nie były to najlepsze święta w jej życiu.

* * *

Teraz usiadła przy stole nad skromnym śniadaniem i cieszyła się pierwszą od dawna chwilą, gdy zapragnęła wrócić do pracy. Palce ją zaswędziały, gdy wyobraziła sobie kruche, suszone płatki chabrów układane w malownicze kompozycje. Poczula zapach amoniaku z utwardzacza. Dopiero zaprzyjaźniała się z nowym materiałem. Spodobała się jej biżuteria z żywicy epoksydowej. Zastanawiała się, czy do regularnej oferty nie wprowadzić spersonalizowanych sztuk.

W najgorętszym okresie pracy skontaktowała się z nią kobieta ze specjalnym życzeniem. Zależało jej, by w naszyjniku zatopić kosmyk włosów zmarłej malutkiej córeczki. Długo rozmawiały, aż Daniela się zgodziła, chociaż nie bez oporów. Samo wykonanie nie różniła się nadto od poprzednich zleceń, za to odczuwała trudny do udźwignięcia ciężar emocjonalny. Nie chciała zawieść osoby pogrążonej w żalu. To wtedy postanowiła, że po wysłaniu ostatniego zamówienia odpocznie.

Zajęcie miało być miłym sposobem dorobienia do emerytury, a stało się uciążliwym obowiązkiem wystawiającym na próbę jej możliwości fizyczne, zdrowie i nie tylko. Nie mówiła o tym Sławce. Sama nie wiedziała dlaczego. Może ze wstydu? Przecież zależało jej, by firma się rozwinęła, a jednak nie podołała zadaniu. Z determinacją zakomunikowała córce decyzję, bez podania przyczyny, poza ogólnikowym: jestem zmęczona. Nie zostawiła pola do dyskusji. Sławka długo się upierała, że powinna kontynuować działanie, póki jest zainteresowanie. Trwała przy swoim i przekonywała natarczywie, że to najgorszy moment na urlop. Obiecywała, że pomoże, chociaż sama na nadmiar czasu nie narzekała. Wręcz przeciwnie. Daniela nie mogła się nawet doprosić, by jej zapozowała. Przyzwyczaiła klientów, że na stronie jej sklepu biżuterię prezentuje modelka. Na wiosnę udało się namówić Izę, przyjaciółkę, która pojawiła się w jej życiu niespodziewanie. Chociaż niedługo minie zaledwie rok ich znajomości, sporo wspólnie przeszły i miały za sobą podobne doświadczenia. Zbliżyły się do siebie. Ostatnio jednak ich relacja się rozluźniła, bo Izę całkowicie pochłonęła odbudowa własnego życia.

Daniela nie powinna być zaskoczona starciem, bo od-
kąd jej córeczka zamieniła się w krnąbrną nastolatkę, tak
wyglądała ich relacja – ciągła wojna, z krótkotrwałymi
zawieszeniami broni. Sławka dorosła, wyprowadziła się,
a między nimi nic się nie zmieniło. Punktem zapalnym

było dosłownie wszystko, nie zgadzały się w ani jednym temacie. Córką krytykowała każdą decyzję i wybór matki, a Daniela niewzruszenie podtrzymywała swoje zdanie. Ich spotkania przypominały spacer po polu minowym, chociaż tak bardzo się kochały. Gdyby tylko udało się im złagodzić panujące między nimi napięcie, ugasić konflikty, odnaleźć porozumienie i najzwyczajniej w świecie cieszyć się, że mają siebie. Żadna z nich nie знаła sposobu, by to osiągnąć, więc lgnęły spragnione swojego towarzystwa, a potem odbijały się od siebie z hukiem. Nierozzerwalnie łączyła je bolesna miłość matki i córki, naszpikowana żalem, zawiedzionymi nadziejami i oczekiwaniami.

– Wstałeś wreszcie? Myszy byś połapał. Rozleniwiłeś się przez zimę i przytyłeś. Iza cię nie pozna, gdy wreszcie mnie odwiedzi.

Biały kot w czarne łaty wreszcie raczył wyjść z sypialni. Podeszedł do miski i usiadł obok niczym posąg pokryty sierścią. Odkąd oficjalnie zamieszkał z Danielą, błyskawicznie się nauczył, jakie prawa mu przysługują, i skwapliwie z nich korzystał.

– Jednak to starość. Zmięklam. Przecież, do cholery, miałeś pozostać dzikim kotem, który sam sobie radzi. – Stała nad zwierzątkiem podparta pod boki i tupnęła nogą.

Nie potrafiła się zbyt długo na niego gniewać. Ze złośliwą satysfakcją często wspominała powód, dzięki któremu kot mógł cieszyć się specjalnymi względami.

Odwiedził ją wówczas były mąż. Bez zapowiedzi wpadł prosić o pożyczkę. Odkąd się rozwiedli i przestali prowadzić firmę, nie wiodło mu się najlepiej. Miał młodą, ładną narzeczoną i dziecko w drodze, jego piętą achillesową pozostawały finanse. Daniela zostawiła mu ich cały uciulany przez lata majątek – dom, mieszkanie i dwa samochody – a sama przeprowadziła się do skromnego domu z ogrodem, po babci. Jednak to jej lepiej się wiodło. I Konrad dobrze o tym wiedział. Zjawił się znienacka, gdy u Danieli gościła przyjaciółka. Nawet to go nie powstrzymało. Impertynencko wyprosił Izę i przystąpił do urabiania byłej żony. Wtedy z nieoczekiwanej strony przyszła pomoc. Konrad miał uczulenie na koty, a przybłęda dość często prześiadywał w domu. Krótka wizyta zakończyła się dla mężczyzny ostrą reakcją alergiczną. Chcąc nie chcąc, Daniela musiała odwiedzić byłego męża do domu. Od tamtego czasu rzadziej się z nią kontaktował, a zwierzak dostał pozwolenie na wchodzenie do domu, kiedy tylko chciał. Nikt go nie przepędzał. Wcześniej bardzo pilnowała, by nie przyzwyczaił się do spania w domu, za to Iza podczas odwiedzin wpuszczała go, kiedy tylko nadarzyła się okazja. W końcu dopięła swego. Kot wciąż nie otrzymał imienia, ale miał swoją miskę, kuwetę w korytarzu, żeby nie musiał wychodzić, gdy na

dworze panował mróz, i ulubione miejsce na parapecie w sypialni, z którego nikt go nie zganiał.

* * *

Ponaglona miauknięciem sięgnęła po saszetkę.

– No już, już... koci jaśnie panie. Proszę bardzo. Ty jeszcze nie wiesz... Ciesz się smakołykiem... Czekaj cię wizyta u weterynarza. Sławka cię zabierze. No, co tak się patrzysz? Muszę wiedzieć, jakie choróbska nosisz.

Doceniła fakt, że znowu mogła planować czas, jak było jej wygodnie. Ostatnie tygodnie przed świętami zmusiły ją do zrezygnowania z odpoczynku i przyjemności. Teraz zamierzała nadrobić jedno i drugie, szczególnie że humor jej dopisywał. Chociaż zeszły rok był dziwny, pełen niespodzianek, niekiedy niemiłych, to uwierzyła, że trzęsienie ziemi ma za sobą. Pragnęła spokoju i towarzystwa bliskich jej ludzi, po których wiedziała, czego się spodziewać.

* * *

Sprzątnęła kuchnię, ubrała się ciepło, wypuściła kota na dwór i wyszła na spacer. Wciąż lekko dokuczała jej noga, więc posiłkowała się kijkami. O ile łatwiejsze stało się chodzenie, gdy posłuchała Izy. Broniła się przed udogodnieniem, właściwie bez powodu.

– Stara, a głupia – burknęła pod nosem, przechodząc obok pracowni. Jeszcze do niej nie weszła. Nie czuła się gotowa. Chociaż w głowie pojawiały się nowe pomysły i obudziła się chęć pracy, postanowiła w pierwszej kolejności zająć się tym, co wymagało uwagi od razu.

Zajrzała do ogrodu, gdzie wilgotna ziemia zaczęła uwalniać pierwsze kielki roślin. Danielę czekało przygotowanie grządek pod nowe nasadzenia, rozrzućenie kompostu i wysianie pierwszych warzyw. Papryka, sałata, pomidory, jak co roku.

Wciągnęła głęboko do płuc zapach, z którym nie mogły się równać żadne perfumy. Mieszanek woni morkrej, tłustej ziemi, zmurszałej kory, nagrzaných kamieni i wielu innych nut charakterystycznych dla wsi.

Za to kochała to miejsce. Za bliskość natury, nie-limitowaną możliwość słuchania śpiewu ptaków, patrzenia na bezkresne niebo, na pola i łąki każdego dnia wyglądające zupełnie inaczej. Za panujący wokół spokój.

Po skontrolowaniu obejścia ruszyła na spacer, kierując się w stronę swoich ulubionych łąk. Na jednej z nich, na początku lata, prawie wyzionęła ducha. To Izie zawdzięczała, że mogła cieszyć się kolejną porą roku. Nauczona doświadczeniem szła główną drogą, wzdłuż której rosły wiekowe lipy. Ostrożnie. Ani na chwilę nie wypuszczała kijków z rąk. Jeszcze przed wyjściem z domu upewniła się, że w kieszeni kurtki ma naładowaną komórkę.

Nie zdążyła dojść do rzeki, gdy rozległ się dźwięk przychodzącego połączenia.

– Iza, jak miło cię słyszeć. – Oparła się o przydrożny kamień, obok położyła kijki. – Och, kochana, znasz moją niechęć do wyjazdów. Zresztą sytuacja się zmieniła. Jest, jak chciałaś. Kot ze mną mieszka. – Pokiwała głową, nieświadomie się uśmiechając. Mimo wciąż chłodnego powietrza zrobiło się jej ciepło od marszu. Zsunęła czapkę z niedawno przystrzyżonych siwych włosów i wepchnęła ją do kieszeni. – No jak to jaki kot. Twój ulubiony sierściuch, który nie doczekał się imienia. Chociaż czekaj. Najczęściej mówię na niego sierściuch, to może właśnie... Dobrze, już dobrze, nie nazwę go tak. W takim razie może ty do mnie przyjedziesz? – Zamilkła, uważnie wsłuchując się w głos przyjaciółki. Wyczuła, że między pozornie radosnymi słowami krył się cień smutku. Złowiła go, niepewna swojego przeżucia. – Coś się stało? – zdecydowała się na bezpośredniość. – No bo słyszę, że coś nie gra. – Przewróciła oczami, gdy wrócił temat odwiedzin w mieście. – Wiesz co, zastanowię się. Teraz mam trochę na głowie, ogród domaga się uwagi, no i sama rozumiesz. Dam ci znać. Uściski i do usłyszenia. – Rozłączyła się.

Zamysłona zmieniła plany i ruszyła w drogę powrotną.

ROZDZIAŁ DRUGI

ECHA MINIONYCH MIESIĘCY

Czasami Sławka ją zaskakiwała. Gdy córka usłyszała o zaproszeniu od Izy, od razu zakomunikowała, że zajmie się kotem. Trafiła się idealna okazja, by połączyć wizytę zwierzaka u weterynarza oraz Danieli u przyjaciółki. Przyjechała w tygodniu bez uprzedzenia, żeby wszystko ustalić, czym wprowadziła matkę w osłupienie.

– Zjesz coś? – Daniela stała przy kuchni, wyławiając z wody kluski ziemniaczane.

– Nie, dzięki. Jadłam w pracy.

– Dobrze wyglądasz. – Postawiła talerz na stole. Zignorowała odmowę i wyjęła dwa nakrycia. – Spróbuj chociaż, takich nigdzie nie dostaniesz. – Wymieszała kluchy z twarogiem i sownie okraszała skwarkami. Na koniec dostawiła miskę pełną kapusty.

– Odrobinę, dla świętego spokoju. – Sławka odgarnęła jasne, proste włosy sięgające bioder.

Kiedy tylko dostała pozwolenie od rodziców, zaczęła je farbować. Były niemal białe, gładkie i lśniące, przez co wyglądała niczym postać ze snu. Urodziła się jako jasna blondynka. Śliczne, ale całkiem zwyczajne dziecko. Daniela nie potrafiła przypomnieć sobie momentu, gdy nastąpiła zmiana, a ich aniołek został podmieniony na istotę wyraźnie podkreślającą swoją niezależność. Zaczęło się od wyglądu, ale poszło znacznie dalej. Mały kłębek gniewu napędzał dziewczynkę, rósł wraz z nią i Daniela zastanawiała się, czy nie robi córce krzywdy. Być może Sławka spalała się, sama próbując walczyć z całym światem.

Daniela potarła czoło. Nie była najlepszą matką. Nie rozumiała własnego dziecka, chociaż kochała je nad życie.

– Kiedy chcesz jechać do Izy? – Córka przerwała jej wewnętrzny rozrachunek.

– Zapraszała na ten weekend.

– Przyjadę w piątek, ale proszę, bądź spakowana. Kota też przygotuj. Transporter masz, prawda?

– Tak. W budynku gospodarczym. – Usiadła na brzegu krzesła i splótła palce. – Nie jestem przekonana do tego wyjazdu.

– Mamo, to tylko weekend – zirytowała się Sławka.

Wbrew wcześniejszej deklaracji wrzuciła sobie na talerz solidną porcję jedzenia. Wyglądało smacznie. Daniela z aprobatą obserwowała, jak córka je z apetytem.

– Jak ja potem wrócę?

– Przywiozę cię w niedzielę. Do weterynarza pójde w sobotę. Wszystko ogarnę, nie martw się.

– Masz tyle na głowie, a ja ci jeszcze dokładam dodatkowych zajęć. Praca, studia. – Zorientowała się, że ze spiżarni, czyli niewielkiego regału ustawionego za jej sypialnią, przyniosła kompot i gdzieś go posiała. Zakręciła się wokół własnej osi, zastanawiając się, gdzie go postawiła. Nie znosiła tych chwilowych zaników pamięci. Jakby rzeczy same złośliwie zmieniały swoje miejsce. Mogłaby przysiąc, że odłożyła go na kredens. Okazało się, że stał na lodówce. – Tu się schował.

– Studia nie uciekną... – Sławka bąknęła z dziwną miną i zamieszała łyżką w misce z surówką z kiszzonej kapusty.

Daniela znieruchomiała ze słoikiem w dłoniach. Właśnie miała go otworzyć i wlać słodki napój wraz z owocami do salaterki po babci.

– Znowu robisz sobie przerwę?

– Mamo, daj spokój... – Uciekła wzrokiem.

– Proszę, powiedz mi, co się dzieje.

– Nic. – Zniecierpliwiona machnęła ręką. Wierciła się na krześle. Nagle odsunęła talerz i wyjrzała przez okno. – Niebawem się ściemni, może pojedziesz ze mną na cmentarz? Chcę odwiedzić grób Dawida.

– Oczywiście. – Jeszcze przed chwilą chciała usiąść do stołu i zjeść obiad, ale teraz czuła w ustach gorycz.

Stłumiła pragnienie wyszarpania z najbliższej jej osoby prawdy o tym, co się z nią dzieje, ale już dawno się przekonała, że naciskami nic nie wskóra. Pozostało trzymać nerwy na wodzy i czekać, aż Sławka sama zechce się podzielić powodami swojej decyzji.

* * *

Ruszyły spod domu, gdy niebo na horyzoncie zaróżowiło się, zwiastując pogodną noc i być może następny dzień.

– Dostałam w pracy ofertę przejścia na etat. Nie chcę tego spieprzyć.

– Ale twoje studia, masz przecież stypendium... – Daniela szybko pożałowała, że się odezwała.

Sławka mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy i zamilkła. Ciszę między nimi wypełniały szum silnika i stukanie dochodzące z bagażnika. Nie zabezpieczyły wkładów do zniczy i te turlały się radośnie, na przekór ich przeznaczeniu. Przy lusterku kołysała się zapachowa choinka. Daniela skupiała się na szczegółach, byle tylko uniknąć pogorszenia sytuacji, ale zbliżała się do niebezpiecznej granicy wybuchu. Wystarczyło kilka zdań wypowiedzianych podniesionym głosem, aby Sławka reagowała podobnie.

– Mamo, wiem, że nie pochwalasz tej decyzji. Już dawno się zorientowałam, że jestem dla ciebie rozczarowaniem, więc dajmy temu spokój. Po prostu odpuść.

Studia dzisiaj nie są do niczego potrzebne, a stała praca już tak. Wiele zmienia. Nikt o mnie nie zadba, jeśli sama tego nie zrobię. Potrzebuję pieniędzy, nie papierka. – Sławka pierwsza się pohamowała i zachowała jak osoba dorosła, wyciągając rękę w postaci próby kontynuowania tematu, który obu ciążył niczym sterta kamieni. Jednak ostatnie zdanie zabrzmiało jak wyrzut.

– Przecież masz mnie, ojca. Nie jesteś sama jak palec.

– Nie żartuj. Ledwo wiążesz koniec z końcem. A ojciec? Szkoda gadać. Jeszcze teraz? Ma dziecko, nową rodzinę, pewnie przeżywa drugą młodość. Co innego go absorbuje, nie sędzę, żeby poświęcił mi chociaż jedną myśl. Ma w dupie, jak sobie radzę. Muszę zarabiać, a oferta spadła mi z nieba. Na studia wrócę zaocznie, kiedyś. Może na jesieni?

Daniela miała to, co właśnie usłyszała. Schowała głęboko swoje oczekiwania, brutalnie wytknięte przez Sławkę, i postawiła się na jej miejscu. Nie mogła nie przyznać jej racji.

– Przepraszam, że nie zapewniłam ci niczego lepszego – wydusiła z siebie.

* * *

Dojechały na cmentarz o zmierzchu. Przywitała je szeroko otwarta brama. W zasięgu wzroku nie było ani jednego człowieka. Odruchowo zbliżyły się do siebie. Daniela pożałowała, że zostawiła kijki w domu.



Po długiej zimie do Chabrowego Ustronia przychodzi upragniona wiosna, a wraz z nią nowe siły i pomysły. Daniela wraca do tworzenia biżuterii i prowadzenia sklepu internetowego. Cieszy się bliskością rozkwitającej przyrody i spokojem. Niestety nie na długo. Niespodziewanie okazuje się, że czekają ją zmiany, na które nie czuje się gotowa. Szczęście jej przyjaciółki, Izy, zostaje zagrożone przez byłego męża. Córka oznajmia, że rzuca studia i całkowicie poświęca się pracy. Różnica zdań sprawia, że kobiety nie potrafią znaleźć porozumienia. Najbliżsi sąsiedzi wyprowadzają się, a ich dom kupuje ekscentryczna para, początkowo wzbudzająca nieufność Daniela. Urokliwy zakątek czeka małe trzęsienie ziemi, jednak los ma w zanadrzu jeszcze jedną niespodziankę. Gdy do domu pośród pól i łąk puka pewien mężczyzna, życie nabiera nowych barw, wysiłki zostają nagrodzone, skomplikowane relacje zaczynają się prostować, a święty z kapliczki na rozstaju dróg wydaje się słuchać uważnie wszystkich prośb, nawet tych szeptanych ze złością.

cena 49,90 zł

FILIA

ISBN 978-83-8402-433-1



9 788384 024331